To, że trzej klasycy żydowscy przyszli jeden po drugim w krótkich odstępach czasu nie jest przypadkiem. Nastąpił czas. Czas dojrzałości. Wszyscy trzej tkwili korzeniami w swojej epoce.

Dzieciństwo i młodość Szołema Alejchema upłynęły w okresie „wielkich reform" Aleksandra II, które w pewnym sensie polepszyły warunki życia w strefie osiedlenia i wzbudziły nadzieje. (Na przykład większa nieco liczba młodzieży żydowskiej przekroczyła bramy uniwersytetów i innych uczelni).

Kiedy na początku lat osiemdziesiątych pojawił się w literaturze żydowskiej Szołem Alejchem, wszystkie iluzje już prysły. Po zamachu na Aleksandra II wybuchły pogromy Żydów. Ogarnęły sto pięćdziesiąt miejscowości imperium rosyjskiego. Antysemityzm z dnia na dzień rósł i potężniał. Zaczęła się masowa emigracja. Mimo jednak represji caratu, stan duchowy ludności żydowskiej był już zupełnie inny. W wyniku zachodzących procesów ideowo-politycznych oraz rozwarstwienia, jakiemu uległo społeczeństwo żydowskie, powstawały w szybkim tempie nowe formy organizacyjne. Wraz z tymi procesami nastąpił gwałtowny rozwój świeckiego życia kulturalnego.

W tym czasie rozwiała się też obiegowa „opinia", że Żydzi w swojej masie stanowią nieproduktywny element, że wszyscy niemal trudnią się pośrednictwem lub handlem. Pierwszy spis ludności przeprowadzony w Rosji wykazał wprawdzie na podstawie danych statystycznych, że udział Żydów w handlu wynosi 33,65%, to jednak wyliczając wszystkie pozostałe zawody, udowodnił również, że ponad 50%) ludności żydowskiej wykonuje prace produkcyjne, społecznie użyteczne i dla gospodarki konieczne. Przytłaczająca większość kupców żydowskich klepała biedę i z trudnością wiązała koniec z końcem.

Szołem Alejchem uwiecznił w swojej twórczości całą epokę żydowskiego życia. Był to czas burzliwego rozwoju kapitalizmu w Rosji. Olbrzymi kraj obudził się z feudalnego letargu. Pękały stare formy. Wraz z rozwojem kapitalizmu szybko też rosła w siłę i liczbę klasa robotnicza. W życiu Żydów te same zachodzące procesy przybrały w pewnym sensie charakter groteskowy. W Kasrylewce, tym symbolicznym miasteczku żydowskim, wszystko przebiegało inaczej. Sens był taki sam, tylko formy były inne. „Strefa osiedlenia" została, antyżydowskie prawodawstwo pozostało nietknięte, antysemityzm, jako narzędzie polityczne nadal się szerzył, a emigracja Żydów przybrała charakter masowy. Miasteczko żydowskie również usiłowało wskoczyć do kapitalistycznego pociągu pośpiesznego. Przykład otoczenia był niezmiernie pociągający. W szybkim temnie, jak na drożdżach, niektórzy ludzie stali się bogaczami. „Menache- mowie — Mendlowie", ci biedni ludzie żyjący z powietrza, których Szołem Alejchem ucieleśnił w postaci

bohatera swego utworu pt.: „Menachem Mendel", nie rozumieli i nijak nie mogli pojąć, dlaczego zostali wyrzuceni z kapitalistycznego pociągu pośpiesznego. Coś tam nie grało. Szczęście nie dopisało. Menachem — Mendel ciągle jest wyrzucany i ciągle próbuje chwytać się nowych, innych interesów, ale za każdym razem ponosi klęskę. A nie brakuje mu przecież energii. Ma w sobie siłę napędową i rozumu nie musi pożyczać od innych.

Na drugim biegunie żydowskiego życia znajdował się za- harowany człowiek pracy Tewie mleczarz, bohater drugiego jego podstawowego dzieła. I między tymi dwoma kręcili się różni ludzie, rozmaite typy wzięte z życia.

II

Osobiste doświadczenie Szołem Alejchema było bardzo bogate. Tak bogate, że dla spisania jego biografii trzeba by ułożyć wiele tomów. Chciał to zrobić sam, aby inni tego nie uczynili. „Żeby nie przyszli — jak napisał — inni ludzie, którzy sądzą, że cię znają i wszystko o tobie wiedzą i wymyślą niestworzone rzeczy... weź się więc sam do tego, ty lepiej od innych znasz siebie i opowiedz, kim jesteś." Chciał to zrobić i zaczął pisać zbeletryzowaną autobiografię, dzieło pt.: ,,Z jarmarku". Napisał pierwszy tom i nagła śmierć, na nieszczęście literatury żydowskiej, przerwała pasmo jego życia, wraz z rozpoczętym utworem o sobie.

Pozostaje więc przypomnieć pokrótce szereg faktów i tym się niestety zadowolić.

Szołem Rabinowicz urodził się 2 marca 1859 roku w Perejsławiu, w połtawskiej guberni. Jego ojciec prowadził różne interesy. Był kupcem zbożowym, dzierżawcą poczty, dostawcą buraków. Rodzina jednak żyła nie z jego zarobków, ale ze sklepu jego żony. Potem prowadził ni to karczmę ni to dom zajezdny. Matka, żywicielka rodziny, zmarła, kiedy Szołem był jeszcze bardzo młody, a ojciec ożeniwszy się po raz wtóry, obdarzył go macochą. Ta nie żałowała Szołemowi razów. Głodziła go i obsypywała najgorszymi przekleństwami. Z tym oto „folklorem" przyszły humorysta zapoznał się we wczesnej młodości. Sporządził nawet z tych przekleństw cały słowniczek.

Szczęściem, że pewien znajomy zdołał namówić ojca, aby posłał Szołema do rosyjskiej powiatowej szkoły państwowej, którą ukończył w siedemnastym roku życia.

Zaraz po ukończeniu szkoły otrzymał posadę prywatnego nauczyciela w domu bogatego żydowskiego właściciela majątku. Tu zdarzyło się to, co zwykle zdarza się między dwojgiem młodych ludzi. Nauczyciel i uczennica zakochali się. I nauczyciel musiał opuścić dom swego chlebodawcy. Zaczął się w życiu Szołema okres wędrówek, podczas których imał się różnych prac i zawodów. W końcu ojciec jego ukochanej wyraził zgodę na ślub córki z Szołemem. Postawił jednak warunek, że zięć powinien wykonywać bardziej zaszczytną pracę, aniżeli funkcję urzędowego rabina w Lubaniu, którą właśnie sprawował.

Po śmierci swego bogatego teścia, młody pisarz stał się w 1885 r. zarządcą jego majątku. Sprzedał go i osiedlił się w Kijowie. Tu zajął się handlem. Handlował zbożem, cukrem i papierami wartościowymi. Handlował, ale nie przestał pisać.

Szołem Alejchem był wtedy bogaty, postanowił więc zostać wydawcą i redaktorem. W 1888 roku zaczął wydawać Jidisze Fołksbibliotek (ludową bibliotekę żydowską). Do współpracy zaprosił najbardziej utalentowanych pisarzy żydowskich, płacąc im zupełnie przyzwoite honoraria. Był to akt o wielkim znaczeniu historycznym. Te kilka numerów, które zdążył wydać, stały się też trybuną walki o język żydowski.

Nie długo dane było Szołemowi wypełniać rolę mecenasa żydowskiej literatury. W dwa lata potem następuje bankructwo. Szołem traci swój cały majątek i zmuszony jest do wyjazdu za granicę. Rodzinę pozostawia w nędzy. Sam jednak nie traci weny twórczej. I ta twórcza i płodna wena nie opuści go już do końca życia.

Kiedy teściowa spłaciła wszystkie jego długi, wrócił natychmiast do Rosji. Zaczyna teraz żyć wyłącznie z pióra. Jego sława rośnie z roku na rok. Podczas odbytego po Rosji literackiego tournee w 1908 roku zapada na gruźlicę i zmuszony jest kuro- wać się na włoskiej Riwierze. Na rzecz chorego przeprowadzona zostaje zbiórka pieniędzy. Sześć lat musi spędzić w różnych uzdrowiskach. W 1914 r. udał się po raz drugi do Ameryki (po raz pierwszy przebywał tam w 1905 r.). Chory i jak zawsze nie- opływający w dostatek, umiera tam 13 maja 1916 roku.

III

W każdym dziele tkwi autor. Flaubert powiedział: „Madame Bovary to ja”. U Szołema Alejchema pierwiastek autobiograficzny zajmuje szczególnie poczesne miejsce. Pisarz daje nam do zrozumienia, że liryczny bohater występujący w licznych jego utworach, to on sam. Szołem Alejchem należał poza tym do tych pisarzy, których bohaterowie mieli swoje pierwowzory w postaciach z życia. Nie musiał więc ich wymyślać, ale tylko przemyśleć, wniknąć głęboko w nie i przepuścić przez pryzmat własnej osobowości artystycznej. W krótkiej notatce autobiograficznej napisanej po rosyjsku na zamówienie „Kijowskiej myśli” (1908), Szołem Alejchem tak zauważa: „W różnorodności postaci występujących w opowiadaniach Szołema Alejchema należy dopatrywać się owych różnych zawodów, jakie autor wykonywał: był kupcem, „zającem” giełdowym, rabinem rządowym, komiwojażerem, nauczycielem i ajentem ubezpieczeniowym. Zresztą kim nie był”. I jeszcze jedna cecha, którą pisarz uznał za godną podkreślenia w innym miejscu. To, że miał od dzieciństwa wybujałą fantazję: „Domy wyglądały u mnie jak miasta, podwórka jak państwa, drzewa jak ludzie.” I jeszcze coś: „Wyławianie tego, co żywotne z każdej rzeczy i z każdego człowieka, stało się u mnie chorobą. Zwykłem był niechcąco małpować każdego z osobna... Za to małpowanie nieraz obrywałem. W chederze byłem „komikiem”. Wszyscy poza mną śmiali się do rozpuku”.

Do jego manii należało też od wczesnej młodości pisanie wierszy, poematów, powieści, dramatów i artykułów „na pudy”. Pisał je po hebrajsku i rosyjsku. Posyłał je do hebrajskich i rosyjskich redakcji. Drukować jednak nikt nie chciał. Dopiero w 24 roku życia napisał w „żargonie” pracę i posłał ją do Fołksbłat i otrzymał odpowiedź: Prosimy dalej pisać. Z chwilą jednak, kiedy wydrukował swoje dziecięce opowiadanie Dos meserl (Scyzoryk), które znalazło przychylny oddźwięk w solidnym miesięczniku „Woschod” w postaci recenzji wybitnego krytyka i historyka, zaczęła się jego kariera literacka.

A do tego czasu? Kim był do tego czasu, gdy Szołem Alejchem zaczął stawać się Szołem Alejchemem?

Zaczął w stylu literatury swego czasu. Zaczął jako „maskil”. Z początku ten żywy jasnowłosy młodzieniec o pięknej, w loki ułożonej fryzurze, o mądrych, skrzących się od śmiechu oczach, pisał jak nudny starzec felietony publicystyczne i ckliwe, za serce chwytające, powieści. Objawił się w nich jako typowa matka — płaczka. Ten oto Szołem Alejchem uległ wraz z innymi płaczkami średniego kalibru — zapomnieniu.

IV

W najcięższych latach życia nie opuszczała go muza. Pisanie było jego żywiołem. Publikował w wielu gazetach i czasopismach. Musiał dostarczać w terminie swoje rękopisy, albowiem drukował swoje utwory w odcinkach. Sam kiedyś wyznał, że pisał w każdym czasie i we wszystkich okolicznościach: w salonie, w kuchni, wagonie, restauracji, dorożce i nawet w łóżku. Boże jedyny, ileż to jest tematów, ileż postaci!

Nie od razu Szołem Rabinowicz stał się Szołem Alejchemem, aczkolwiek żywioł pisarski i bezwarunkowa potrzeba pisania tkwiły w nim od najwcześniejszych lat. Artystyczna świadomość musiała w nim narastać i beletrysta musiał przejść do ataku, aby pokonać dotychczasowego gazetowego felietonistę i płaskiego dziennikarza. Obrazowość malarska musiała nabrać soków, aby przeistoczyć się w wielką siłę jego twórczości. Nie to jednak było głównym czynnikiem osiągnięcia przez niego wielkości artystycznej. Musiał dostrzec to, czego inni pisarze dotychczas nie zauważyli. Musiał zdarzyć się cud i na szczęście cud się wydarzył.

Jak wiadomo, Żydzi są „narodem wybranym". Tak, wybrani zostali, aby znosić cierpienia i męki. Tysiące lat życia w niepewności, na tułaczce, niezliczone lata prześladowań i gonienia musiały przecież mrocznie wpłynąć na ich wygląd, odwieczny płacz nad rzekami Babilonu musiał przecież doprowadzić do tego, że spod gęstych brwi Żyda wyzierała — rozpacz, a z umęczonych postaci wydzierał się krzyk zgrozy, napawający strachem.

Właśnie tak wyglądali Żydzi w swojej własnej literaturze i nie tylko własnej. Cały naród nie miał pojęcia, co to jest śmiech, radość. Nic innego nie robił, tylko obnosił się ze swoją żałobą. Jeden Żyd prawił kazania drugiemu Żydowi. Pisarze w swojej większości pouczali naród, ganili go i opowiadali bajki z morałem. Niektórzy pisarze przedstawiali w swoich utworach biedaków i nędzarzy. Ukazali naród żebraków, który ongiś był księciem, a potem został za swoje grzechy skazany na tułaczkę. Byli tacy, którzy chcieli go podnieść, wskazując mu jego historię i charakter. To wszystko, co zostało napisane, dotyczyło narodu, ale samego narodu nie sposób było w tym dojrzeć. Naród w literaturze wcale nie był taki jak w życiu rzeczywistym. Trwało to tak długo, dopóki nie zdarzył się cud, dopóki nie zjawił się Szołem Alejchem i dostrzegł go. On wtedy zobaczył prawdziwego Żyda, żywego Żyda w oceanie życia.

„Żyd" był pojęciem sztampowym nie tylko u nie-Żydów, którzy widzieli w nim „wiecznego Żyda", niezmienionego od tysiąca lat Ahaswera — wiecznego tułacza. Był również sztampą dla samych Żydów. Ci bowiem patrzyli na Żyda z punktu widzenia kwestii żydowskiej. Dla inteligenta żydowskiego, który patrzy! na Żyda przez takie szkła, wymyślony przez literaturą Żyd, był postacią bardziej realną od rzeczywistego Żyda.

Kiedy Szołemowi Alejchemowi spadło bielmo z oczu i rozejrzał się wokoło siebie, zrozumiał, że dotychczas sam wyobrażał sobie Żyda takim, jak go opisywali literaci, że był pod wpływem tego, co przeczytał. Dopiero wtedy, kiedy odnalazł prawdziwy lud żydowski, odnalazł i siebie. Zaczął na niego patrzeć swoimi oczyma. Własne, osobiste widzenie stało się jego przewodnikiem. Wielki popełniają błąd ci wszyscy krytycy i badacze, którzy starają się w literaturze rosyjskiej i w innych literaturach znaleźć wpływy, które miały jakoby uformować lub pomóc w uformowaniu Szołema Alejchema. On sam stał się przykładem dla wielu innych. Odkrył naród takim, jakim był w rzeczywistości.

Kolumb szukał krótszej drogi do Indii i odkrył Amerykę. Jakże mógł jej nie odkryć, skoro natknął się po drodze na olbrzymi kontynent. Odkrycie Szołema Alejchema było znacznie bardziej skomplikowane. Nie musiał daleko szukać. Dostrzegł naród wokół siebie i zdziwił się, że inni go nie zauważyli. Nie spostrzegli, jaki w istocie jest, jak uwija się i roi na każdym kroku i jakże jest zupełnie inny. Wcale nie zapłakany i wcale nie zastygły. Wszystko wynikało ze ślepoty. Czy tak wygląda stary, zmęczony i wyczerpany naród? Ależ jest młody, rześki, obrotny, mądry, nieco komiczny w zachowaniu, lecz ruchliwy jak rtęć. Burza go zgina, ale nie łamie. Nie traci ufności i humoru. Patrzysz na ten naród i nie możesz wyjść z podziwu. Gdzież ten, wysoki jak góra, historyczny garb, nałożony na niego przez mit i literaturę? Miał być garb, a tu nie ma go.

Szołem Alejchem odkrył naród i sam został odkryty. Jest to jego zasługa historyczna. Przez to, że jako pisarz-realista odkrył prawdziwy naród i dzięki temu, że był w stanie dostrzec zjawiska i typy ludzkie w ruchu, w ich procesie historycznym, powołany został do tego, aby w pełni przedstawić wielką panoramę żydowskiego życia.

V

Nie było takiego zakątka w życiu żydowskim, do którego nie zajrzał Szołem Alejchem. Przedstawił całą galerię postaci mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie naród w ogóle, ale naród w konkretnym okresie historycznym, unoszony na falach, które nim miotały i zmieniały go wraz ze zmianami zachodzącymi na światowym forum politycznym.

Był to właśnie przełomowy okres historyczny i dlatego akcja w utworach Szołema Alejchema przebiega tak intensywnie. Wielu jego bohaterów to ludzie nerwowi. Są dziećmi czasu, który nie ma czasu, czasu, który śpieszy nie wiadomo dokąd. Kapitalizm w Rosji jest młody, ale już zaczyna zbliżać się do swego końca. Jego organizm pożerają sprzeczności. Wszystko ogarnięte jest niepokojem, wszystko szamocze się we wzajemnie uwikłanych sprzecznościach.

Wystarczy porównać postacie z utworów pierwszego klasyka literatury żydowskiej Mendełe Mojcher Sforim z postaciami Szołema Alejchema, powolny rytm narracji Mendełe z impetem narracyjnym Szołema Alejchema, aby stwierdzić, że jedna epoka przeminęła i nastała nowa. Szołem Alejchem trzymał rękę na pulsie życia swojej epoki, a masy żydowskie, na skutek swojej skomplikowanej sytuacji były najczulszym jego barometrem. Wielkie dzieła realistyczne, żywe w czasie ich powstania, żyją również w czasach późniejszych...

Kiedy Szołem Alejchem sam przejrzał i zobaczył jak wygląda rzeczywistość, wszystkie obce wpływy poszły w niepamięć. Ogólnie rzecz biorąc, obce wpływy, to rzecz naturalna. Goethe kiedyś powiedział: „Z chwilą naszego urodzenia, świat zaczyna wywierać na nas wpływ i dzieje się to aż do końca.” Kiedy jednak zaczyna się w sposób niby naukowy doszukiwać wpływu jednego twórcy na drugiego, to łatwo można zabłądzić w ślepą uliczkę.

Satyrycy w jakimś względzie są do siebie podobni. Tak samo humoryści. Są to pokrewieństwa wynikające z samego gatunku literackiego i nie mają one nic wspólnego z inspiracjami, lub bezpośrednimi wpływami. Zdarza się, że im bardziej uczonym jest poszukiwacz wpływów, tym więcej głupstw naplecie. Jeden krytyk powiada: „Szołem Alejchem dobrze znał literaturę rosyjską, dlatego można się dopatrzeć u niego wpływów Gogola, Czechowa, Niekrasowa”. Drugi krytyk zauważa, że Gogol i Szołem Alejchem są sobie szczególnie bliscy. Dlaczego? Ponieważ obydwaj urodzili się na Ukrainie i to w tej samej połtawskiej guberni. (Takie i podobne im związki przywodzą na myśl żydowskie porzekadło: „Skoro bochenek chleba jest okrągły, to kaczki chodzą boso”.)

Tak dalece się w swoich wywodach posunęli, iż orzekli, że Szołem Alejchem celowo zapuścił sobie fryzurę „a la Gogol”. Jeżeli wierzyć badaczom wpływów i inspiracji, to Szołem Alejchem zesztukowany jest z przeróżnych wpływów, niczym ubranie z różnych łat.

Asymilacja wpływów, idei i form to skomplikowany proces nie poddający się analizie, albowiem z reguły wtedy następuje stapianie sie w jedną organiczną całość wpływów z tym, co prawdziwy talent przynosi ze sobą.

Praca krytyka polega na tym, aby pisząc o twórcy słowa, odkryć jego oryginalność, odnaleźć to, co stanowi jego tylko własność, ujawnić to, czym się od innych różni. Szukanie obcych wpływów u Szołema Alejchema to daremny trud. Po prostu nie znajdzie się ich. Postacie Szołema

Alejchema są jakby spisane z ustnych relacji ludu. Są wytworami konkretnej rzeczywistości w „strefie osiedlenia". Nie znaczy to wcale że są to prymitywne odbitki rzeczywistości. Nie, co to, to nie! Są to postacie przetworzone przez wyobraźnię i duszę pisarza, są nasycone jego wszechogarniającą dobrocią i miłością do ludzi.

Szołem Alejchem nie przenosił w prosty sposób życia do literatury. On je przekształcał. Na tym polega wielkość jego geniuszu realisty. Każda literatura jest przefiltrowanym życiem. Rzecz w tym, w jakim stopniu zostało przefiltrowane. Mówiąc wulgarnie, jeśli filtr zatrzymuje to, co nie jest istotne, to co przypadkowe i niepotrzebne, a przepuszcza tylko to, co jest zdrowe, to co nadaje się do strawienia, wtedy jest dobrze. Jeśli jednak filtr jest tak cienki i skomplikowany, że przepuszcza tylko szczególnie delikatne elementy, tak dalece oczyszczone, że tracą swoją barwę, smak i zapach — te naturalne właściwości— wtedy przestaje to być realizmem, wtedy przekształca się to w stylizację dla samej stylizacji.

Siła realisty polega na tym, że potrafi w postaciach literackich uchwycić podstawowe procesy życiowe, wydobyć ich oryginalność i niepowtarzalność. Nie zamierzając pisać historii, zostawia po sobie całe skarby dla historyka i psychologa, dla badaczy różnych specjalności, a przy tym wszystkim pozostaje wciąż świeży, tak samo ciekawy dla przyszłych pokoleń jak dla swego czasu.

VI

Kto bardziej był bliski życiu niż Szołem Alejchem? Gdyby jednak jego utwory były tylko wierną odbitką swojej epoki i niczym więcej, gdyby były ograniczone do czasu i miejsca i nie posiadały równocześnie tego, co jest powszechne, istotne i ludzkie, nie potrafiłyby przekroczyć granic historycznych i nie pozostałyby wciąż świeżymi, wiecznie oddziaływującymi dziełami sztuki. Każde przyszłe pokolenie zobaczy w dziełach Szołema Alejchema nie tylko dokument artystyczny jednostki, czy społeczeństwa żydowskiego w jego specyficznej sytuacji uwarunkowanej przez historię, ale zapozna się z tym, co jest istotne dla człowieka we wszystkich czasach. Zapozna się z żydowskimi odmianami ludzkiej natury, ukształtowanymi przez cały bieg dziejów.

Można to wytłumaczyć jedynie uniwersalizmem Szołema Alejchema, który pomimo skomplikowanej bariery językowej i tak specyficznego żydowskiego stylu narodowego, potrafił stać się sławnym i umiłowanym pisarzem dla wielu narodów. Właśnie on stał się pomostem przerzuconym z literatury żydowskiej do literatury światowej. Szczególnie popularny stał się w

Rosji.

Szołem Alejchem miał niezwykle przenikliwy wzrok. Sięgał nim w życie znacznie głębiej niż pisarze problemowi. Nie był jednostronny, nie patrzył przez okulary. Nie ciskał brutalnie swoimi postaciami wbrew ich woli. Nie są one gliną w ręku mistrza, z której można ugnieść to co się chce. Widzi zjawiska w ich właściwych proporcjach i wzajemnych zależnościach. Nie jest karykaturzystą, który przekształca swoje postacie wyłącznie w znaki aluzyjne. Nie doprowadza ich nigdy do absurdu, aby je potem zdemaskować, wykorzenić i zetrzeć. Nie znęca się nad nimi. Nigdy! Nawet w żarcie nie jest złośliwy. Nie wyśmiewa ich, ale śmieje się razem z nimi. Śmiech bowiem jest odprężeniem, wyzwoleniem, lekarstwem. Kpiarstwo, to żydowska specjalność — powiada Szołem Alejchem. Żyd lubi śmiać się z siebie. W swojej odezwie do czytelników, aby zbierali folklor żydowski tak napisał: „Kiedy to Żyd nie jest skłonny do żartowania. Nie tylko, uchowaj Bóg, z wielkiej rozkoszy, ale przeciwnie, z powodu kłopotów, biedy, poniżenia i nieustających trosk o zarobek".

Poważny krytyk, współczesny Szołemowi Alejchemowi Bał Machszewes (dr Izydor Eliaszew) wyraził pogląd, że Szołem Alejchem nauczył Żydów śmiać się. Nie ulega wątpliwości, że teza ta jest od początku do końca niesłuszna. Było to zadanie ponad siły nawet dla takiego mistrza, jak Szołem Alejchem. Z tego można wysnuć wniosek, że również dla bardzo inteligentnego doktora Eliaszewa, wymyślony przez literaturę i oglądany przez okulary „kwestii żydowskiej" Żyd, był bardziej realny niż żywy. Szołem Alejchem dostrzegł i ukazał Żyda, ale nie takiego, z którego chce się śmiać, lecz takiego, co sam się śmieje. Dał wyraz prawdziwemu śmiechowi żydowskiemu, odsłonił prawdziwą, ziemską duszę narodu. Z pewnością nie był wynalazcą, który odkrył narzędzie pobudzające ludzi do śmiechu. On tylko zdjął czarny całun śmierci, który od stuleci okrywał naród, uwolnił go z pęt żałobników i płaczliwych utyskiwaczy. Uwolnił śmiech i uprawomocnił go. „Śmiech to zdrowie, lekarze zalecają śmiać się." Gdybyż to Szołem Alejchem miał dopiero nauczyć naród śmiać się, to skąd by się wziął u niego ten tryskający dowcipem humor? Dlaczego, czytając Szołema Alejche- ma, mamy wrażenie, że zanurzeni jesteśmy w prawdziwej rzeczywistości, a nie w literackiej wykładni życia. Dlaczego rozpoznajemy u tysięcy ludzi cechy jego postaci, ich grymasy, ruchy, wdzięki, nawyki, ich śmiech w jego śmiechu przez łzy. U Szołema Alejchema życie układa się swobodnie jak w ojcowskiej winnicy. Skąd u niego taka aura? Używając określenia malarzy, skąd ta swoboda, ta lekkość przy jednoczesnej gadatliwości?

Gadatliwość? I nad tym trzeba się również zastanowić. Kiedy spojrzymy na niego jako na mistrza portretu okazuje się, że on sam jest najbardziej oszczędny w słowach. Oszczędnymi kreskami kreśli portret i wtedy sam bohater odstawia taką gadkę, że tylko trzymać się za boki. Pisarz wykonał swoje zadanie w paru wierszach, ale co zrobić z postacią? Ta pragnie wygadać się od serca, chce dać upust temu, co się w niej nagromadziło, gdyż nikt jej dotychczas nie dopuścił do głosu. A Szołem Alejchem dopuszcza ją do głosu, albowiem jest naj-

demokratyczniejszy ze wszystkich pisarzy. Gadaj sobie, ile chcesz. Niech twój język wyrazi cały ból twego serca. Szołem Alejchem stworzył dla człowieka z ludu trybunę — monolog i zmusił cały świat do wysłuchania go.

W mowie zawarty jest cały człowiek. Jest sfinksem kiedy milczy, otwartą księgą kiedy mówi. Szołem Alejchem otworzył dla niego swój notes: spisał słowa płynące prosto z ust ludu. Pracował przy tym niczym pilny badacz folkloru. Zanotował jego słówka i przysłowia, jego bajki i dowcipy, nawet jego intonacje. Starał się zachować oryginalność i odrębność każdego człowieka z ludu. Dlatego udało mu się stworzyć klasyczne postacie, indywidualne i jednocześnie powszechne, syntetyczne, ucieleśniające całe grupy społeczne i psychologiczne. Intuicja współpracowała u niego harmonijnie z logiką. Jego żywiołowość przyszła z pomocą narracyjnemu impetowi jego postaci.

VII

Krytyka przyjęła Szołema Alejchema bardzo ciepło. Kto o nim nie pisał? Nie znaczy to jednak, że wszystko o nim zostało napisane i załatwione. Jest to raczej początek. Eksterytorialna literatura żydowska nie posiada zbyt wielu instytutów badawczych w dziedzinie badań literackich. W tej swojej biedzie nie ma sobie równej.

W niniejszym szkicu nie jest możliwe zatrzymać się na poszczególnych postaęiach Szołema Alejchema. Coś jednak trzeba powiedzieć o dwóch jego szczególnie charakterystycznych postaciach, które są tak esencjonalne, że można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że stanowią oś jego twórczości. Są nimi Tewie mleczarz i Menechem Mendel. Oto jak Bał Machszewes charakteryzuje Menachema Mendla: „Wczoraj makler giełdowy, dzisiaj swat, jutro kupiec leśny, a pojutrze ajent ubezpieczeniowy. Możecie go spotkać przy schodach wszystkich giełd, na każdym targowisku. Nad każdym najmniejszym zakupem unosi się postać Menachema Mendla. Nie ma takiego interesu, którego by nie ogarnął jednym spojrzeniem, a liczba jego pomysłów kupieckich większa jest od kamieni w bruku. Przejedzie furmanka z pszenicą i kilka ziarenek przesypie mu się przez palce i już jest specem od zboża. Zobaczy dziedzica, który włada lasem, a już następnego dnia staje się maklerem od lasu, którego dziedzic wcale nie ma zamiaru sprzedać. Zobaczy wdowę lub rozwódkę, a już ciągnie do niej narzeczonego. W głowie ma istny młyn. Tysiące planów, pomysłów oraz interesików snuje się wokół niego niczym biesy i diabły. Jeśli na chwilę zamyśli się, znaczy, że do tysięcy jego szaleństw doszło jeszcze jedno szaleństwo. Żyje jakby w gorączce. Szykuje się do przewożenia drzewa przez rzekę, która dawno temu, bo jeszcze za czasów Sobieskiego wyschła”.

Chce mi się od siebie dodać: Taki właśnie jest ten „luftmensch", Menachem Mendel. Jego interesy i jego klęski wywołują w czytelniku wybuchy śmiechu, ale sam Menachem Mendel nie śmieje się. Wszystkie rozczarowania i wszystkie niepowodzenia nie potrafią go niczego nauczyć. Innym udaje się wskoczyć do szczęśliwego pociągu pośpiesznego, a jego wciąż wyrzucają, ledwo tylko zdążył stanąć na stopniu wagonu. Podobny jest do tego, kto chwyta się słomki. Musi przecież z czegoś żyć!

Kim jest Tewie mleczarz? Zaprośmy na świadka drugiego krytyka Sz. Nigera. Krytyk nie zgadza się z tymi, którzy chcieli widzieć w Tewiem przedstawiciela starej, zacofanej masy żydowskiej. Szołem Alejchem podniósł go wyżej. Jest o niebo bogatszy, bardziej świeży. Jest ponad zimną, gniewną, zaciętą ironię żydowską. Jako człowiek, przerasta o dziesięć głów zwykłego, prostego Żyda małomiasteczkowego... „jego duchowy śmiech i humor są najszlachetniejszego gatunku. Są niczym świeże, klarowne, przezroczyste powietrze".

Sz. Niger podkreśla, że Szołem Alejchem oddał Tewiemu „najlepsze z tego, co sam posiadał". Pisarz powierzył Tewiemu swoją własną rolę, rolę narratora-humorysty, znawcy ludzi, mistrza portretu, żartownisia, mistrza słowa. Dlatego Tewie mleczarz jest nie tylko najbardziej sympatycznym i wzruszającym utworem, ale też najbardziej osobistym i najbardziej intymnym dziełem Szołema Alejchema.

Nie krytyka postawiła go na piedestał, ale większy od niej sędzia — naród. Cały naród szukał swego artystycznego kształtu i znalazł go u Szołem Alejchema w jego dziełach. Haskala ujawniła narodowi to, czego mu brakowało, Szołem Alejchem zaś to, co naród posiadał. Już w jego dziecięcych opowiadaniach widzimy z czego wyrośli starsi, nieszczęśliwi, zmęczeni troskami Żydzi. Pokolenia wyrosłe w nędzy potrafiły zachować wewnętrzne piękno człowieka. Już w wydawanej przez siebie „Bibliotece ludowej" Szołem Alejchem tak przemawiał do swoich czytelników. „Naród powinien wiedzieć, jakie posiada siły, jakie to drogocenne skarby walają się u niego i obracają w niwecz".

Wszystkie utwory Szołema Alejchema wzięte razem, stanowią encyklopedię życia żydowskiego narodu, jego zwyczajów, świąt, zawodów, nie mówiąc już o samym języku, jego semantyce, folklorze, a nawet o błogosławieństwach i przekleństwach. Sam nie mógł się nadziwić bogactwu języka żydowskiego, z jego dowcipami, przysłowiami, aforyzmami, dźwiękami i melodyj- nością. Był zachwycony tym, czym żyje naród i czym w istocie był.

O Szołemie Alejchemie pisało wielu nie-Żydów. Rosjanie, Ukraińcy, Francuzi, Amerykanie,

Anglicy i inni. Na stulecie jego urodzin ukazało się wiele prac. Pisali: Fadiejew, Aragon, Iwanow, Francois Mauriac, Andre Maurois, Priestley, Brook, Etkinson, Anna Seghers i Arnold Zweig, reżyser szwedzki Ingemar Bergman, chiński pisarz Kuo Możo i wielu innych.

Szołem Alejchem zdał egzamin przed najsurowszym krytykiem — czasem. Skazany został na wieczny żywot. Jego spuścizna jest najlepszym pomnikiem dla sześciu milionów zgładzonych przez bestie hitlerowskie i dla tych pokoleń, co przyjdą.